

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pa-
ństwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzglę-
dniane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Redakcyi i Administracyi.

Upraszamy o łaskawe odnowienie przedpłaty
oraz wyrównanie zaległości z lat poprzednich.

Panów Kolegów czytelników naszych, korespon-
dentów i przyjaciół prosimy uprzejmie o nadsyłanie
nam wszelkich wiadomości w zakres spraw naszych
wchodzących, a to w celu wyczerpującego i wszech-
stronnego opracowania i omówienia stosunków szkol-
nictwa ludowego.

Właściwa droga.

.... „W Krakowie Lachy posąg Mickiewicza
„Stawiają wdzięczni za młodości odę,
„Za święty ogień litewskiego znicza,
„Którym zapalał polskie serca młode.
„Drażni to pychę petersburskich carów.
„Więc gdy poddani błagają usilnie,
„Z najmiłościwiej dozwolonych darów,
„Stawiają posąg Murawiewa w Wilnie“....
LENARTOWICZ: „Dwa monumenty“.

Analogicznie przypominają się powyższe słowa
poety, gdy weźmiemy pod uwagę ostatnie wypadki
z dziejów walki galicyjskiego nauczycielstwa. Cokol-
wiek uczynią postępowi nauczyciele w kierunku po-
prawy swej doli a przedsięwzięty krok ma szanse
pomyślnego skutku — drażni to ambicyę Towarzystwa
pedagogicznego, uzurpującego sobie opiekę nad nau-
czycielstwem i zaraz z swej strony próbuje zdziałać
coś podobnego, by mieć choć pozory współdziałania
w osiągnięciu błogich owoców cudzej pracy i cudzych
myśli.

Taki wypadek zaszedł właśnie w ostatniej chwili
i ilustruje dokładnie szlachetne zalety działalności,
tego pełnego zasług Towarzystwa.

Galicyjskie nauczycielstwo zgromadzone na Zjeź-
dzie w Stryju, uchwaliło wysłać z łona swego depu-
tacyę do Najjaśniejszego Pana, względnie do Rady
Państwa i Rządu centralnego o pomoc dla biednego

kraju, który jest szczerze życzliwy dla oświaty ludu,
tylko tak biedny, że niema czem płacić nauczycieli.
Uchwała taka, rzecz prosta — nie mogła się podobać
galicyjskiej stańczykieryi, gnębiącej lud iście w pa-
tryotyczny sposób — a z nią i Towarzystwu pedago-
gicznemu, stojącemu na usługach tego stronnictwa;
zadęto więc w surmy bojowe i nauczycielstwo wy-
syłające deputacyę do Wiednia odsądzono od czci
i wiary.

Śmiały krok nazwano *brakiem patryotyzmu* i
zrywaniem z tradycjami narodowymi — że jednak po
nim powodzenia spodziewać się było można, uważała
strona przeciwna za śtósowne zrobić coś i z swej wła-
snej inicjatywy, ale coś takiego, co by miało pozory
podobieństwa i sofistycznie usprawiedliwić się dało.
Cóż tedy nie czyni pełne zasług Towarzystwo pedago-
giczne? Oto: stawia posąg Murawiewa w Wilnie...
pardon!.. uchwała wysłać również deputacyę ale do...
namiestnika — i krok ten nazywa *właściwą drogą!*

Doprawdy, warto się nad tą *właściwą drogą* co-
kolwiek dłużej zastanowić!

Nasza *niewłaściwość*, według zdania przeciwników,
polegała na tem, że udajemy się do *c. k.* Rządu w
sprawach, podlegających kompetencyi *Sejmu krajowe-
go*, nie więc wskórać nie możemy — dokądże je-
dnak idzie Towarzystwo pedagogiczne? Czyż nami-
estnik nie jest również *c. k. urzędnikiem* i czyż tak
samo niema mocy uregulowania stosunków prawnych
nauczycieli, jak Minister spraw wewnętrznych i oświa-
ty? A jeśli Tow. ped. po deputacyi u namiestnika spo-
dziewa się tylko jakichś *pośrednich* skutków to *takich
samych* ma prawo spodziewać się nauczycielstwo i
z deputacyi u Ministrów, nawet jeszcze tem pewniej
i racjonalniej bo p. Minister spraw wewnętrznych
jest bezpośrednim przełożonym namiestnika.

Gdzież wreszcie jest zasada, któraby usprawie-
dliwiała *właściwość* deputacyi Towarz. pedagog.? P.
Namiestnik jako prezydent Rady Szkolnej kraj. jest
obowiązany do czynienia z swej strony dla Sejmu
przedłożeń rządowych w sprawie oświaty i doli nau-

czyielskiej — a o wypełnieniu obowiązku *nikogo się nie prosi jeno wrywa*, gdy zaś mimo tego z obowiązku się nie wywiązuje, *to się go oskarża*. Jeżeli postąpienie Towarz. pedagog. jest właściwem, to w myśl tej samej zasady powinni członkowie Rady Szk. kraj. wyjechać w deputacyi do nauczyciela X. lub Z. i prosić go, by raczył dbać o naukę i wychowanie dzieci w swej klasie.

Zarzuca nam również Towarzystwo pedagogiczne że w deputacyi do Wiednia pojechać miało *aż 5-ciu członków*, jak gdyby *liczba uczestników* decydowała o słuszności sprawy — a samo wysłała *tylko 53 członków* co już nie tylko na nieracjonalną ale wprost śmieszoną wygląda *demonstrację*. Szkoda że nie uchwalono wysłać okrągłe 1000 uczestników i wyprawić dla nich ucztę i wesołą zabawę z toastami, jak na ostatnim Zjeździe, bo byłaby odrazu i korzyść *materyalna*. Nawet koszta naszej deputacyi, wynoszące nie wiele więcej nad 200 złr. nazwano „wydzieraniem ostatniego grosza od nauczycieli“, choć jak wiadomo wszystkim, składki napływały i jeszcze napływają *dobrowolnie*; ciekawi jesteśmy ile też kosztować będzie deputacya z 53 osób a przecież opłacić ją muszą nauczyciele, choć deputacya ta *nie jest wyrazem ich życzeń* ani reprezentacją *nauczycielskiego* Towarzystwa.

Zarzucono nam nakoniec, że nie postanowiliśmy się nad celem i znaczeniem naszej deputacyi — a czy też Towarzystwo pedagog. zastanowiło się; *do kogo* wysłała deputację? Przecież p. Piniński jest tym człowiekiem, który obejmując urząd namiestnika, oświadczył wyraźnie, że jest *tych samych przekonañ*, co wiceprezydent Dr. Bobrzyński i jego działalność pochwała — a kim jest p. Bobrzyński o tem wie aż nadto dobrze całe galicyjskie nauczycielstwo... I taki człowiek ma zdziałać coś na korzyść nauczycieli? *O sancta simplicitas!*

A jednak my mamy moralną pewność, że istotnie na obecną kadencję sejmową wpłynie wniosek Rady Szk. kraj. o polepszenie doli nauczycielskiej i jeśli Sejm zrobi cokolwiek, to będzie to skutkiem nie deputacyi z 53 osób złożonej, z urzędu *na właściwej drodze* wybranych — ale skutkiem tej *niewłaściwej demonstracji*, która zmusiła kompetentne sfery do wykonania dla *samego wstydu* tego, co *w imię obowiązku* dawniej już zrobić były powinny.

Kornelowi Jaworskiemu w upominku.

(List z kraju).

Z odpowiedzi, jaką przesłałeś pan wiceprezesowi „Towarzystwa nauczycieli ludowych“ p. Zyg. Mayerowi, wynika jasno jak na dłoni, że panu rozchodzi się głównie o przezwiska, jakimi swego czasu obda-

rzyć miało nasze „Szkolnictwo“ członków Zarządu Tow. Ped. — a mianowicie jak to pan powtórzyłeś na Walnym Zjeździe Tow. Pedag. dnia 26. września b. r. „że nazywa ich *pijawkami i złodziejami*, okradającymi nauczycielstwo“.

Otóż wedle mego rozumienia, moment powyższy jest osiã, wedle którego kręci się cała w mowie będąca historia. Zachodzi teraz pytanie, które my jako interesowani rozstrzygnąć mamy, kto ma słuszość za sobą, czy p. Z. Mayer, czy też p. K. Jaworski?

Wiadomo całemu nauczycielstwu w kraju naszym, że „Szkolnictwo“ z końcem r. 1893 i z początkiem r. 1894, a nie zaś galic. Towarz. naucz. lud. w długim szeregu artykułów wykazało *marnotrawną gospodarę* członków Zarządu Gł. Tow. Pedag., że odtąd datuje się upadek Tow. Pedag. i to całkiem słusznie, skoro Zarząd Tow. na ciężką zaczepkę ze strony „Szkolnictwa“ odpowiedział gołosłownymi frazesami *dopiero* pod presją członków na Walnym Zjeździe we Lwowie i pod nieustanną presją prezesa ks. Czartoryskiego, aż po upływie przeszło półrocznego terminu, bo *z końcem roku 1894*. Według mego zdania oraz moich kolegów, należało Zarządowi Gł. *bezwłocznie* zaskarżyć Redakcję „Szkolnictwa“ o oszczerstwo, bowiem w sprawach tak drażliwych, gdzie ktoś publicznie zarzuca poważnej instytucji kradzież pieniędzy — nie ma polemiki — *tylko dowód prawdy* przed kratkami sądowymi!

Dlaczego z zarzutu tego, nie oczyścili się publicznie ówczesni członkowie Zarządu Głównego? — niechaj odpowie p. Jaworski, który również w tym czasie pracował „*bezinteresownie*“ w Zarządzie Tow. Pedag....

Wprawdzie „Szkola“ zamieściła odpowiedź na zaczepki „Szkolnictwa“ w artykule p. t. „Zaginione tysiące“. ale usprawiedliwienie to czytali prenum. „Szkół“, którzy nie znali ciężkich zarzutów „Szkolnictwa“. Załatwienie sprawy w ten sposób, uważać należy nie jako obronę i oczyszczenie się, ale jako przyznanie się do winy!

Zdanie powyższe podziela także autor art. „Zaginione tysiące“, skoro pisze w końcowym ustępie (patrz „Szkola“ Nr. 46. str. 592) słowa: „*Ale mniejsza o autora i jego zarzuty...* (Jakto? więc zarzut kradzieży *był bagatelną drobnostką*?! — To przecież aż nadto wymowne!). Dalej pisze: *Burze takie są czasem pożyteczne* (oj! święta prawda!) *wiadomo, że oczyszczają one powietrze* (czytaj: karygodną samowolę!), *to też znając szeregi naszego (?) nauczycielstwa* (hola! skąd data do takiego tytułu?) *nie wątpimy, że autor o gospodarce Zarządu osiągnął cel, tylko nie zamierzony, owszem wprost przeciwny, nie podkopał on powagi i bytu Towarzystwa Pedag.*“

Panie Kornelu!... Zapłacony autor artykułu

„Zaginione tysiące“ zapomniał czyli też nie chciał wiedzieć, że „Szkolnictwo“ wykazaniem cyfrowem lekkomyślniej gospodarki Zarządu Gł. podkopało *z nadto mocno* powagę i byt Tow. Ped., gdyż jak to pan sam piszesz: „dawne zjazdy liczyły *dua do trzech tysięcy* uczestników a ostatnie mają zaledwie 200 i to w znacznej części *nieczłonków!*)

W tem miejscu muszę sprostować obrzydliwe kłamstwo p. Jaworskiego, który powiada, że dawne zjazdy miały *2 do 3 tysiące uczestników*. Kiedy i który zjazd miał tyle uczestników — proszę nam powiedzieć! Pamiętamy bowiem najliczniejszy zjazd w Krakowie, Tarnowie i Lwowie, ale tam razem z „zaproszonymi gośćmi“ było najwięcej 1000 osób, i to na otwarcie Zjazdu, zaś na reszcie posiedzeń 150 do 200 uczestników!! Na dowód mego twierdzenia przytaczam, że w czasie najlepszego rozwoju miało Tow. Ped. wedle sprawozdania z r. 1887/88 — 2.000 członków, w r. 1888/89 — 2.300, a w r. 1890/91 — 2.600. Teraz zaś sam Zarząd Gł. nie wie ile członków ma Tow. Ped., albowiem jak stwierdza sprawozdanie z r. 1897/98... *33 Zarządy Oddziałowe* nie nadesłały mu swoich sprawozdań, a o ruchu w całym Towarzystwie *kombinuje* Zarząd na podstawie nie zawsze zgodnych z prawdą 24. sprawozdań.

Szanowny Panie Jaworski! Powiadasz dalej w swej odpowiedzi, że zarzuty wymierzone przeciw członkom Zarządu Gł. jak: złodzieje, fagasy, lizusy, marnotrawni gospodarze i t. p. były w wysokim stopniu niewłaściwe (a jakież byłyby właściwe mój złoty Panie?!) i z gruntu fałszywe (dlaczego? — pan tego nie udowodniłeś — a ja i wielu innych ze mną pańskiej gołosłownej gadaninie wierzyć nie chcemy).

Podnosisz dalej, że „Szkolnictwo“ *a z niem gal. Towarzystwo naucz. ludowych postępowaniem takim pobudzało do pogardy do Towarzystwa Pedag. a rzucaniem podejrzeń odciąga mu członków, wabiąc ich natomiast na stronę swoją* —

Mój kochany Kornelu! Jak widzę, zdaje ci się koniecznie, iż jesteś w szkole i prawisz smalone duby dzieciakom od 6 do 10 lat, i sądzisz, że one uwierzą Twemu bezrozumemu bajaniu. Jeżeli tak rozumujesz, to zawiodłeś się niesłychanie! Towarzystwo nauczycieli ludowych nie podnosiło nigdy przeciw Tow. Pedag. zarzutów, o jakich Ty „*wielki sekretarzu*“ mówisz! ustawicznie, bo ono w r. 1893 i 1894 nie istniało, a zawiązanem zostało dopiero w ostatnich dniach r. 1896, z czego wynika, iż kłamiesz bezczelnie, albowiem „Szkolnictwo“ wykazując rozrzućną gospodarkę funduszami Tow. Pedag. *działało w dobrej wierze i dla dobra członków Towarz. Pedag.*, ratując ich majątek, *a nie wabiło członków na stronę swoją*, gdyż Towarzystwo naucz. ludow. nie istniało w tym czasie.

Zresztą mój panie Kornelu, jak nazwałbyś człowieka, który odkrył ślady zbrodni, i zamiast donieść o tem władzy, milczałby upornie? Taka sama historia z Towarz. Pedag.! Podobnie i tu udało się autorowi wyszukać mankamenty w rachunkach Zarządu, które rzadko kiedy a może nigdy czytane nie były, więc jako człowiek rzetelny i z charakterem, zamiast chwalić nadużycia lub zamilczeć, wykazał je publicznie w interesie nie swoim — *lecz całego stowarzyszenia*, które jest przełożoną władzą Zarządu Gł. — za co należy mu się podziękowanie, lecz nie szkolenie!...

Piszesz dalej Kornelku „*że sprawę tę należało załatwić na najbliższem posiedzeniu Walnego Zgromadzenia a Zarządowi ustępującemu wyrazić wotum nieufności*“. Otóż znowu paplanie dla niedorostków! Kto bowiem zna sposoby macherowania niektórych członków Zarządu Gł. Tow. Ped. ten wie, że Zarząd ma na zawołanie „*swoich ludzi*“, a ci sprawę chociażby była najczystsza i najpilniejszą zakrzyczą, albo nie dopuszczają jej na widok publiczny. (O fakcie tego rodzaju napiszę później!)

Powiadasz dalej złoty Kornelu, „*że Towarzystwo nowe powstało na skutek nawoływań „Szkolnictwa“ a założyli je ci, którzy w zarzuty przez „Szkolnictwo“ przeciw Tow. Ped. wymierzone, uwierzyli*“. Otóż chciej przyjąć najlaskawiej do swej wiadomości, wstyd Zarządowi przynoszący sekretarzu, że Towarzystwo nauczycieli ludowych powstało **na żądanie przeszło 400 członków znenawidzonego Towarzystwa Pedag.**, i to w czasie Walnego jubileuszowego Zjazdu r. 1894 we Lwowie, gdzie na poufnem zgromadzeniu uproszono obecnego tamże redaktora „Szkolnictwa“ aby opracował statut w myśl wyjawionych życzeń, co on też w r. 1896 doprowadził do skutku. A więc powtarzam jeszcze raz, że zawiązek dla istniejącego Tow. naucz. ludowych **zrobili własni członkowie Towarz. Pedag.**, *którzy rzeczywiście uwierzyli w zarzuty przeciw Towarz. Pedag. wymierzone*, co świadczy najwymowniej, że zarzuty owe *musiały być słuszne, właściwe i oparte na szczerzej prawdzie*.

Pozwolisz panie Kornelu, iż na jeden z najcięższych zarzutów, jaki uczyniłeś swoim kolegom i koleżankom, nazwawszy ich „*odszczerpieńcami*“ dla tego, że przystąpili do Towarzystwa nauczycieli ludowych, odpowiem Ci faktem dokonany. Do roku 1883 należało do Towarz. Ped. około 200 profesorów szkół średnich, a Towarz. Ped. między innymi zajmowało się także sprawami tychże profesorów. Otóż członkowie ci powiedzieli sobie: *Wszakże jest nas wcale pokaźna liczba, abysmy mogli zawiązać własne stowarzyszenie i nie potrzebowali szukać opieki w Tow. Pedag.*, które ma cele ogólniejsze. Słowo się rzekło i w r. 1884 powstało „*Towarzystwo nauczycieli szyp*

wyższych“, z własnym organem p. t. „Muzeum“. Pytam Cię tedy przeznacny orędowniku Tow. Pedag. — powiedz i udowodnij to, czy w czasie tym wyszedł bodaj jeden nieprzyjazny głos ze strony Tow. Ped. względem nowo zawiązanego Towarz. naucz. szkół wyższych? — Jużciż, że szkalowania takiego jak obecnie nie było, gdyż Ty szlachetny panku byłeś naówczas *dopiero* praktykantem nauczycielskim przy szkole nieetatowej O. O. Dominikanów we Lwowie!!

Mówisz Kornelku (bo tak Cię z miłości tytułowac muszę) „*że Towarzystwo naucz. lud. strzela z za płotu, a środki jakich używa dla swych celów, choć pod pokrywkę „Szkolnictwa“*. Wyjaśniam tedy, iż Tow. naucz. lud. występuje z otwartą przyłbicą do walki z każdym wrogiem, bo członkowie jego to nie karierowicze lub sprzedajne charaktery, ale zdecydowani wojownicy, którzy dla świętej sprawy, jaką jest podniesienie oświaty ludowej oraz wywalczenie zasłużonego stanowiska i bytu dla nauczycieli ludowych — zawsze walczyć będą śmiało, a gdy zajdzie potrzeba, to i strupieszalego Towarzystwa Pedagog. oszczędzać nie będą, czego dowodem jednomyślnie powzięta uchwała na tegorocznem Walnem zgromadzeniu w Stryju, wzywająca Zarząd Główny Towarz. Pedag. o wypuszczenie z nieproszonej opieki interesów stanu nauczycielskiego.

„Szkolnictwo“ jako organ nie pobierający żołdu z funduszu gadzinowego uderza śmiało na wszystkich, co wyrządzają szkodę oświacie i co krzywdzą biednych nauczycieli ludowych, a nadto zwalczać będzie Towarzystwo Pedag. tak długo, dopóki nie stanie się on takim jakim być wedle swych statutów powinno t. j. **ściśle pedagogicznym!**

Powtarzam z naciskiem, iż całkiem słusznie postąpiono na Walnym Zjeździe Towarz. naucz. ludowych w Stryju, podejmując uchwałę, aby Towarzystwo Pedag. wypuściło ze swej opieki sprawę nauczycieli ludowych. Bo zapytuję — jakby to wyglądało, jeżeliby o interesach stanu urzędniczego decydować i petycyonować chciało Towarzystwo „Sokół“ dlatego, że w jego gronie znachodzi się znaczna ilość członków będących urzędnikami.

Doprawdy, rumienić musimy się ze wstydu, gdy Towarzystwo pedag. w którego gronie znajdują się różnorakich zawodów członkowie, jak: adwokaci, aptekarze, księża, komisarze, kupcy, kasy zaliczkowe i oszczędnościowe (!!), księgarze i kominiarze, inspektorzy szkolni, inspektorzy policyi, inżynierowie, lekarze, mleczarze, prof. semin. naucz., gimn. i uniwersyteckich, przemysłowcy, tudzież radcy szkolni i starostowie, w końcu nieokreślonego zawodu obywatele — debatują o sprawach osobistych nauczycielstwa ludowego, i petycyonują do Reprezentacji krajowej o polepszenie bytu nauczycielom ludowym. Czyż to sły-

szane gdzieindziej rzeczy? Hańba, stokroć hańba, niepowołanym naszym opiekunom z Tow. Ped., którzy zaprzepaściwszy interesa nasze przed laty, dziś jeszcze odważają się bałamucić łatwowiernych i nieświadomych!

Tu właśnie jest najtwardszy sęk, czyli cała bieda dla Towarzystwa pedagogicznego, które odstąpiwszy od swego właściwego celu, straciło popularność u naszego społeczeństwa, szuka obecnie ratunku wśród nauczycielstwa ludowego i dla tego **uparło się** do reprezentowania stanu nauczycielskiego wbrew swemu statutowi, jak to zaznaczył publicznie na Zjeździe Tow. Pedag. we Lwowie r. 1894 ówczesny prezes ks. Czartoryski powiadając: „*Zwracam uwagę Szan. Zgromadzenia, że Towarzystwo nasze nie jest Towarzystwem nauczycieli ale Towarzystwem pedag., a jako takie, powinno się liczyć z prawdziwą myślą i celem, statutem Towarzystwa określonym*“.

A więc kto ma słuszność — osądźcie Szan. Koledzy i Koleżanki — czy wszechstronnie wykształcony ks. Czartoryski, ówczesny prezes Tow. Pedag., czy wiekopomnej sławy „sekretaryusz“ p. Kornel Jaworski — czy wreszcie ja biedny nauczyciel ludowy i potępiony przezeń odszczepieniec?...

Podnosi wreszcie między innymi p. Jaworski, że „*Towarzystwo nauczycieli ludowych wprowadza rozłam i rozkład w szeregi nauczycielstwa, a nie chce działać wspólnie z Towarz. Pedag.*“ Nie rzucaj się panie Kornelu, sekretarzu Zarządu Głównego — lecz odpowiedz mi, kto upoważnił Cię do takiego gadania? Jeżeli bowiem przemawiasz w imieniu Zarządu Głównego i z jego upoważnienia — naówczas podkopiesz do reszty byt Towarzystwa Pedag., gdyż wystąpieniem swym dnia 26. września b. r. rzuciłeś rękawicę Towarzystwu nauczycieli ludowych, wobec czego nie może być mowy o wspólnej akcji w przyszłości; jeżeli zaś pozwoliłeś sobie zaczepiać Tow. naucz. ludowych w swoim imieniu, jako zwyczajny członek Towarzystwa Pedag. bez wiedzy i zezwolenia Zarządu Głównego — natedy Zarząd Główny powinien Cię natychmiast Szanowny p. Kornel uwolnić z posady sekretarza!! gdyż Ty jesteś i będziesz powodem wszystkich obecnych i przyszłych skutków, jakie wywołałeś swym niedorzecznym i grubiańskim gadaniem, obrażając w wysokim stopniu kolegów i koleżanki, będących członkami Towarzystwa nauczycieli ludowych.

Kończąc moje uwagi, powracam do założenia, t. j. chcę wykazać chociażby w kilku zdaniach o co rozchodzi się głównie panu Kornelowi & Comp., a uwidocznię to na datach, zaczerpniętych ze sprawozdania czynności Tow. Ped. z lat poprzednich, z których okazuje się, że „*dojna krowa*“ jaką jest „*Wydawnictwo*“ Towarz. Ped., dostarczała przed wykazaniem

przez „Szkolnictwo“ lekkomyślnej tamże gospodarki — rocznego dochodu od 35 do 42 tysięcy złr.!!! — obecnie zaś, „skoro burza oczyściła powietrze“ — dochody te mimo różnorodnych wysiłków opiekunów „dojnej krowy“ — wynoszą, wynoszą zaledwie 20 tysięcy złr. a zatem zmniejszyły się o 15 do 22 tysięcy złr. rocznie! Czyż więc nie ma podstawy by krzycheć gwałtu! rozbijają nas, rabują, wprowadzają rozłam w nauczycielstwie, które wierząc do r. 1894 słodkim słówkom aranżerów całej szopki — zносиło krwawy grosz na wyżywienie „dojnej krowy“ a dziś skutkiem nawoływań przekłętogo „Szkolnictwa“ ucieka z owego Towarzystwa, przez co biedna krowa nie jest w stanie wyżywić należycie swoich „opiekunów i dobrodziejów“.

Sprawozdanie z czynności Tow. Pedag. za rok 1897/8 przekonało mię, że opiekunowie „dojnej krowy“ poradzili sobie wcale dowcipnie, by wyrównać choćby w części wykazany powyżej ubytek w swoich dochodach, albowiem jak stwierdza rubryka 9. rozchodów (str. 40) *wydano tam dotąd nieznaną a niemilosiernie wysoką kwotę, bo aż 1.055 złr. tytułem honoraryów dla funkcjonaryuszy w Wydawnictwie.*

Okazuje się z tej samej jednej tylko rubryki, jak to „bezinteresownie“, bo dla dobra oświaty i nauczycieli ludowych pracują „najzacniejsi“ członkowie Towarz. Pedag.

Wreszcie jeszcze jedna mała uwaga! Przeglądając rozchód w Wydawnictwach Tow. Ped. za rok 1897/98 wpadły mi w oko 4. pierwsze pozycje a w szczególności:

1. *honorarya autorskie* wynoszą... 4.126 złr., gdy dawnymi laty, (także nie najlepszej gospodarki!) przy wydawnictwach wyżej 30.000 złr. płacono tanyemy autorów od 176 do 400 złr. *najwyżej!*
2. *papier na nakłady* kosztował w r. 1897/8 1.078.01 złr.
3. *koszta druku* 1.854.78 złr.
4. *introligator* za roboty 1.804.82 złr.

czyli innymi słowy powiedziawszy, że honorarya autorskie i funkcjonaryuszy zabrały połowę dochodu z rozsprzedaży książek i druków, a doliczywszy do tego koszta od 2. 3. 4. — pozostały Tow. Ped. zamiast gotówki w zapasie niesprzedane książki i druki na rok następny t. j. 1898/99 albo w najlepszym razie gotówka niżej 100 złr. jakto było w r. 1896.

(Ciąg dalszy nast.)

Precz z protekcją!

Największym złem, największą krzywdą i plagą, trapiącą dziś nasze nauczycielstwo, jest bez zaprzeczenia szkodliwy i niegodziwy system protekcyjny, który jeżeli gdzie, to u nas dosięgnął ostatecznych granic swego

wszechwładnego panowania. System ten przeniknął dzisiaj wszystkie warstwy społeczne, zaś władze szkolne, a raczej ich członki przeniknął do szpiku kości.

Protekcyja w zawodzie nauczycielskim to coś tak upowszechnionego i tradycją uświęconego, że bez niej najmniejsza nawet egzystencyja staje się niemożliwą. Protekcyja w nauczycielstwie to egzystencyja, to karyera — słowem, protekcyja to wszystko, co ci byt i utrzymanie zapewnić może.

Wybraniec losu, czyli tak zwany „Protection-Kind“ ma otwarte bramy do ziemi obiecanej; awans dla niego pewny, karyera zapewniona, dyscyplinarka dla niego nie istnieje, a obowiązki służbowe to głupstwo, o które niechaj troszczą się inni!

Nieobznajomiony ze stosunkami szkolnymi i niewtajemniczony w zakulisowe intrygi, gotów nam zaprzeczyć w powyższym sądzie naszym, niestety jednak dla poparcia przeciwnego twierdzenia nie znalazłby ani jednego argumentu, natomiast przekonałby się, iż na ogólną liczbę nauczycielstwa zaledwie nieznaczny procent otrzymuje prawidłowo i zasłużenie rzekomo lepsze posady, reszta zaś jedzie na wózku protekcyjnym, zawdzięczając swoje posunięcie się intrydze, podstępowi, służalstwu, obłudzie i t. d. z krzywdą tych, którzy za długoletnią swą i nieskazitelną pracę oddawna zasłużyli na lepszą posadę, a jednak są pominięci dlatego jedynie, że nie mają protekcyi!

Znane nam są i to bardzo liczne wypadki, że nauczyciele starsi i zasłużeni, z egzaminem wydziałowym od lat kilku walczą formalnie o uzyskanie posady w mieście większem, aby tam kształcić mogli swe dzieci, a starania ich są bezowocne wobec kandydatów, mniej uzdolnionych i bez egzaminów wydziałowych, bo jak powiedziano, główną i decydującą rolę odgrywa tutaj protekcyja!!

Nie obcym jest dla nas fakt najświeższej daty, że jeden starszy, pracowity i w całym słowa znaczeniu dobry nauczyciel, posiadający wyższe studia i egzamin wydziałowy, wniósł w ciągu pięciu ostatnich kwartałów aż 34 podań (wyraźnie: *trzydzieści cztery*) o posadę starszego nauczyciela do miast klasy II. i III. — a mimo to bezskutecznie!! Dlaczego?... bo nie miał protekcyi....

Czyż więc przy takiej gospodarce, nie dzieje się jawna i bezprzykładna krzywda setkom uzdolnionym, pilnym pracownikom? Czyż nie są to drwiny wyraźne z wszelkiego prawa, które określiło pięć klas płac zasadniczych, w tym prawdopodobnie celu, aby nauczyciel starszy i zasłużony bez trudu przechodzić mógł na własne żądanie z niższej klasy płac do wyższej, czyli z posady gorszej na lepszą? Tymczasem u nas w kraju mamy wyżej tysiąca nauczycieli, którzy objęli w początkach swej służby posadę przy szkole jednoklasowej — a stargawszy w ciągu 10—15-letniej tamże pracy

swe siły — pragną dostać lepszą nieco pracę jak n. p. przy szkole 2-klasowej w charakterze kierującego nauczyciela lub starszego nauczyciela w szkole 4- 5- lub 6-klasowej, lecz wszelkie ich starania są daremne, bo na posady takie są już osóbkami z góry upatrzone.

Zkądże to powód do tego, aby brudna nieraz protekcyja, intryga i wszelkiego rodzaju krecia robota miała pierwszeństwo przed uczciwością, pracą i zasługą? Gdzież jest sprawiedliwość, gdzie miara zasług i rzetelnej pracy? Jakie wskutek tego są następstwa, łatwo pozewidzieć. Bo oto stan nauczycielski, ta najpoważniejsza w kraju insyтуcya, zamiast ludzi w swym zawodzie kształcić i uszlachetniać, by własną pracą zdobywali stanowiska — demoralizuje ich i staje się zbiegowiskiem i przytuliskiem spekulantów i karyerowiczów, którzy z ofiar i krzywdy braci, kolegów swoich, torują sobie drogę do lepszej posady i wyższego stanowiska. Nic zatem dziwnego, że wobec takich stosunków panuje u starszych nauczycieli tak przerażające odrętwienie, obojętność — a młodzi i zdolni gromadnie opuszczają niewdzięczny zawód nauczycielski.

Jedynym lekarstwem, któreby skutecznie wyleczyło niezdrowe stosunki w szkolnictwie naszym, jest zniesienie systemu ubiegania się o posadę drogą konkursu, a zaprowadzenie *statusu służbowego* i połączonego z nim sumennego awansu, a nie jak się dzieje obecnie, że seminarya i komisye egzaminacyjne sortują kandydatów na wiejskich i miejskich nauczycieli, dając pierwszym świadectwo uzdolnienia do pełnienia obowiązków przy szkołach wiejskich — a drugim przy szkołach miejskich. Przymusowo skazany na wieś, chociażby po kilku latach okazał się najlepszym pracownikiem, posady w mieście otrzymać nie może, bo powiedzą mu, że nie ma odpowiedniej kwalifikacyi.

Jest więc dziś ogólne narzekanie, że kandydat po skonczeniu seminaryum nauczycielskiego nie wie jaki los spotka go w przyszłości. Musi bowiem nieświadom stosunków służbowych czynić starania o posadę — zaś inspektor szkolny daje mu na początek taką, której starszy nauczyciel przyjąć nie chce; dlatego bo jest najgorszą. Kogo los rzuci w początkach służby do miasta, ten z pewnością o posadę wiejską nigdy ubiegać się nie będzie. W rezultacie tego widzimy, że setki szkół wiejskich są od lat kilku zamknięte dla braku kandydatów — a miejskie mają zawsze nauczycieli podostatkiem. Status służbowy stosunki te uregulowałby zupełnie a nadto wprowadził tak bardzo pożądaną turnus służbowy, dający nauczycielowi w ciągu służby lepszą pracę na stare lata, a nie jak obecnie, że kto za młodu osiadł na wsi i stracił siły, dla braku protekcyi zgnieć na niej musi!!!..



Walka o polski język.

Ze Śląska austr, otrzymujemy od Wydziału „*Jedności*“ pismo tej treści: „Szanowna Redakcyo! Ponieważ nowa krzywda ma nas spotkać ze strony Niemców na stacyi Boguminie, prosimy o łaskawe wydrukowanie załączonej rezolucyi aby sprawa ta stała się głośną.

Re z o l u c y a

dotycząca pozostawienia języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego w szkole ludowej Boguminie-dworcu uchwalona na I. walnem zebraniu oddziału „*Jedności*“ w Szunychlu dnia 15. października 1898.

Język polski powinien zostać przedmiotem obowiązkowym w szkole ludowej w Boguminie-dworcu z następujących powodów:

1. *Dla dzieci polskich ze względów etycznych.* Tylko ten, kto zna język macierzyński i jego piękność może go kochać. Kto nie kocha języka matki i nie szanuje go, nie może kochać matki. Znajomość języka macierzyńskiego jest więc warunkiem miłości matki i ojca, miłości narodu i ojczyzny.

2. *Dla wszystkich dzieci ze względów praktycznych.* Potrzeby znajomości języka słowiańskiego w Austrii nie trzeba dowodzić. Kto się dobrze nauczył języka polskiego, rozumie język czeski, słowacki, ruski i rosyjski i łatwo się ich zupełnie nauczy. Jeżeli jednak ma się dziecko dokładnie nauczyć języka polskiego, koniecznie się wymagać musi, żeby uczono go z tą samą starannością jak innych przedmiotów — i przeznaczono dla nauki tej odpowiednią liczbę godzin — co tylko wtedy nastąpić może, *gdy nauka jest obowiązkową.*

Jako przedmiot nadobowiązkowy straci nauka języka polskiego na powadze, tak jak każdy inny przedmiot nadobowiązkowy, będzie on więcej igraszką niż pracą umysłową, postępy w nauce języka polskiego będą bardzo słabe, a to z następujących powodów:

a) Dzieci niechętnie się uczą tego, czego się uczyć muszą — coż dopiero tego, czego się uczyć nie będą zmuszone.

b) Nauczyciel pozbawionym będąc środków przymusowych jakim n. p. kwalifikacya — i co po czynie, jeżeli dziecko uczyć się nadobowiązkowego przedmiotu nie chce?!

c) Taka nadobowiązkowa nauka języka polskiego stanie się dla dzieci igraszką, — dla nauczyciela męczarnią — szczególnie z tego powodu, że godziny dla nas obowiązkowej nauki języka polskiego zostaną postanowione — albo w czasie *po ukończeniu* innych przedmiotów naukowych, a więc w czasie, kiedy nauczyciel i dzieci są już kilkogodziną nauką zmęczone albo na dni, gdy inne dzieci *wolne* będą od *wszelkiej nauki*. Jaki tu może być wynik pracy?!

d) U nauczyciela wyrobi się mimowolnie prze-

List z kraju.

konanie, że ma do czynienia z przedmiotem podrzędnym, mniej ważnym — gorliwość jego i energia ucierpia a z nimi i postęp dzieci w nauce.

e) Jest pytanie, czy można nauczyciela zmusić do nauczania przedmiotu nadobowiązkowego, skoro dziecko nie jest zobowiązane do uczenia się. W takim razie nauka języka polskiego odpadnie zupełnie.

f) Za naukę nadobowiązkową należy się nauczycielom osobne wynagrodzenie — a jeżeli gmina wynagrodzenia tego odmówi, to i nauka zupełnie ustanie.

g) Jeżeli szkoła będzie miała li tylko niemiecki język wykładowy a nauczycieli nie umiejących po polsku, kto będzie w takim razie nauczał chociażby nadobowiązkowo języka polskiego.

Zważyć wreszcie należy, że w szkole z li tylko niemieckim wykładowym językiem będą musiały dzieci polskie zostać w klasach niższych po dwa i trzy lata (jak to się u przeważnej liczby dzieci polskich w takich szkołach dzieje) — i pominawszy już to, że zaniedbają zupełnie macierzyński język polski — *stracą drogi czas* i o 2 lub 3 lata później postąpią do klas wyższych — niż dzieci narodowości niemieckiej — lub wcale się do nich nie dostaną.

Z powyżej wymienionych powodów walne zebranie oddziału „Jedności“ w Szunychlu na dniu 15. października 1898 — w myśl statutów swoich — najenergiczniej protestuje przeciwko temu, aby szkoła ludowa na dworcu-Boguminie służyć miała ze szkodą dla oświaty i postępu ludności polskiej do popierania celów germanizacyjnych kilku jednostek.

Uznając potrzebę nauczania się języka niemieckiego, uznajemy jednak w wysokiej mierze potrzebę znajomości języka słowiańskiego w takim razie polskiego — domagać się przeto musimy, aby dzieci w szkole obok języka niemieckiego ile można i jak najlepiej nauczyły się języka polskiego.

Nauka języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego żadną miarą nie jest wystarczającą.

Wreszcie liczba dzieci polskich w szkole na dworcu-Boguminie przewyższa liczbę dzieci niemieckich.

Z tych więc powodów prosimy:

Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa (względnie też Świątyni Wydział krajowy) raczy spowodować, aby:

I. *W szkole na stacji Boguminie języka polskiego uczono jako przedmiotu obowiązkowego* i przeznaczono dlań taką liczbę godzin, któraby umożliwiła dokładne wykształcenie dzieci w tym języku.

II. *Raczy spowodować, aby w najniższych klasach wspomnianej szkoły nauka tak została urządzoną* (w razie potrzeby przez otwarcie paralelek) iżby dzieci według zasad pedagogii wychowano i uczczano i żeby dzieci dla samego braku znajomości języka niemieckiego nie były wstrzymane w postępowaniu do klas i oddziałów wyższych.

Niemiecka Lutynia, 16. października 1898.
(Śląsk austr.)

... pierwszego, Święto uroczyste — dzień Wszystkich Świętych — więc dużo nas było w urzędzie podatkowym, by pobrać dziadowiznę. Składaliśmy też sobie wzajemnie życzenia, jako w dzień imienin wszystkich, a nawet jeden zaczął zbierać składki, by telegraficznie przesłać p. Bobrzyńskiemu i naszemu okręgowemu opiekunowi życzenia, gdy wszedł jeden z tutejszych obywateli, a niosąc „Gazetę urzędową“ zawołał: „Jest już awans listopadowy!“ Zbiegli się podatkowcy do gazety, szukając nazwisk znajomych. Myśmy nie zaglądali, gdyż wyraz „awans“ nieznan nam ani z ustaw szkolnych, ani z planów naukowych ani nawet z instrukcyi...

„Myśmy dla wszelkich awansów umarli“...

Więc stojąc w kancelaryi likwidującego urzędnika, słuchaliśmy tylko gratulacyi, jakie składano owemu panu, co przyniósł gazetę, gdyż syn jego został adjunktem podatkowym.

Zbliżył się uszczęśliwiony ojciec, ku nam, przywitał — a zaglądając w kwity, zapytał:

— Ile lat ma pan służyć?

— Dziewiętnasty.

— A płacy?

— 550 zlr.

— A pan? — pyta drugiego.

— Dwudziesty piąty.

— A płacy?

— 500 zlr.

„A mój syn, panowie, ma 21. rok życia i od dziś 920 zlr.! Taka różnica między Rządem a krajem, idźcie na służbę do Rządu, bo was nędza zgniecie“.

Kolega, który zbierał na depesze, zwrócił składki — dwóch młodych podało sobie ręce, że gdy ich wezmą z wiosną do wojska, tyle będzie ich widzieć szkoła, a my starsi rozgoryczeni, że młodzik z IV kl. gimn. bez dalszych żadnych studyów — oprócz praktyki manipulacyjnej, ma blisko tyle, co dwu starszych nauczycieli, postanowiliśmy przesłać kochanemu „Szkolnictwu“ następującą propozycję:

Złożmy wszyscy choćby tylko po cencie. Z zebranej kwoty zamówić Mszę św. w Cmolesiu (diecezja tarnowska) do Przemienienia Pańskiego aby nastąpiła korzystna dla nas przemiana w móżgownicy p. Bobrzyńskiego i większości sejmowej — dalej — zamówić w którym klasztorze „Sekweres“ (Czarną Mszę) na pokonanie tych, których móżgownicy wysilać się będą, aby udaremnić nasze słuszne żądania — pozostałą resztę przeznaczyć na fundusz prasowy.

Lazarz ubogi.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Humińłowicz Łazarz, nauczyciel w Popielnikach (pow. Sniatyn) zmarł nagle dnia 15. września br. na udar serca.

Karol Godzień, nauczyciel szkoły wydziałowej w Tarnowie, zmarł 29 b. m. w 56 roku życia.

Dr. Zygmunt Samolewicz, emerytowany radca szkoły, były dyrektor gimn. we Lwowie, mąż wielce zasłużony na polu szkolnictwa krajowego, zmarł dnia 6. b. m. — Cześć ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Odnaczenie. Najjaśniejszy Pan nadał emeryt. kier. szkoły *p. Michałowi Naciowi* w Czchowie srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wszędzie się krzątają za polepszeniem bytu, a mianowicie *urzędnicy gmin miejskich* domagają się całkiem słusznie podwyższenia płac. Ciekawi jesteśmy czy rok jubileuszowy i dla galic. nauczycielstwa będzie rokiem jubileuszowym i pozostawi po sobie wdzięczną pamięć dla tych, którzy dzierżą w swym ręku losy nauczycieli?!

Uwięzionego kolegę Eljowa, który służąc jako rezerwista przy tegorocznych ćwiczeniach, chciał napisać do gazet o tem jak się oficerowie znęcają nad żołnierzami, puszczono nareszcie na wolność!

Z Tysmieniczian donoszą do *Przyjaciela ludu*: „Staneła tu przy pomocy funduszów krajowych piękna szkoła. Obecnie odbyło się jej poświęcenie, przy której to sposobności pito przez cztery dni i noce, a pijatyce tej przewodniczył sam wójt ze Zwierzchnością gminną!! Że też to uroczystości szkolne bez napojów obejść się nie mogą!

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek w Stanisławowie, wykazuje w sprawozdaniu swem za rok ubiegły dochód w kwocie 2714 złr. 30 cnt., rozchód zaś 185 złr. 50 cnt. (udzielone członkom zaliczki), czysty majątek w kapitale wynosi 2528 zir. 80 ct. Oprócz tego Towarzystwo ma do żądania zwrot zaliczek w kwocie 1231 złr. 25 ct.

Oby więcej było takich! Przewodniczący Rady Szk. miejscowej w Sieniawie (pow. Zbaraż) W. P. Szczęsny Trzeński, uznając doniosłość nauki sadownictwa w szkołach ludowych, ofiarował dla szkoły ludowej w Sieniawie odpowiedni kawałek ogrodu na założenie szkółki drzew owocowych oraz umieszczenie pasieki, za który to czyn obywatelski, składa Mu Zarząd szkoły serdeczne: *Bóg zapłać*!

Regulacja płac urzędników — pisze jeden z młodych i zdolnych nauczycieli zepchnęła nas znowu o kilka szczebli niżej w hierarchii społecznej. Nie ma rady czekać dłużej, tylko uciekać, uciekać za czasami! Może nasi najserdeczniejsi uwierzą teraz, że „*Szkolnictwo*“ nie sieje rozgoryczenia, tylko jest wiernem echem głodzonego nauczycielstwa.

Wszystko cichaczem robi się w naszej kochanej Galilei. I tak: Instrukcyę i plany naukowe dla szkół ludowych ukuto pokryjonn, dlatego też są one psawarte, obecnie zaś prażą nam nowy „Regulamin również potajemnie, jak gdyby nauczycielstwo ludowe

nie było dojrzałe do zabrania głosu w tak ważne sprawie. O ile nam wiadomo, to projekt nowego regulaminu rozesłano Radom Szkolnym okręg. do zapiniowania i poczynienia stosownych uwag. My wiemy aż nadto dobrze, jakimi zasadami kierują się niektórzy członkowie Rad Szk. okr. i dlatego z góry przewidzieć możemy, że nowy regulamin będzie gorszym od obecnego.

Petycyę o podwyższenie płac wnieśli nauczyciele szkół męskich miasta Lwowa do tamt. Reprezentacyi miejskiej, a do petycyi tej przyłączyły się i nauczycielki. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że Rada miejska przy układaniu budżetu na rok 1899 weźmie tę sprawę pod rozwagę i pomyślnie ją załatwi.

Łógostawione rządy p. Mroczi. Na temat ten donoszą nam ze Sniatyna: Przepelnienie u nas młodzieży po klasach w szkole męskiej jest ogromne, wskutek czego na polecenie p. Mroczi uczy w klasie I. szk. męsk. *jedna nauczycielka 160 dzieci* rano i popołudniu i *ma 32 godziny tygodniowo!* Czy może temu podołać i jak długo?... W klasie III. uczy *jeden nauczyciel 120 uczniów*. Na przedstawienie w tej sprawie, polecił p. Mroczo, aby uczyć połowę dzieci rano a połowę popołudniu. Radzibyśmy widzieć w jaki sposób dokonałby tego cudu sam projektodawca?

Musimy też podać do publicznej wiadomości, troskliwość p. Mroczi względem korzystania z biblioteki okręgowej. Nierzadkie są u nas wypalki, że gdy nauczyciel zgłosi się o jaką książkę z bibl. otrzyma z ust inspektora taką odpowiedź; *Nie mam dziś czasu!* albo: *Możeby pan przyszedł później!* albo: *Zapomniałem kluczyk w domu!* — albo: *Jeszcze biblioteka nie uporządkowana i t. p.*

Cierpimy więc samowolę tego pana, bo i cóż robić mamy, kiedy Pan Bóg wysoko a Rada Szkol. krajowa daleko!!...

Dowiadujemy się ze „*Słowa Polskiego*“, jakoby nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych jarosławskiego okręgu, zebrani licznie na Wałnem zgromadzeniu oddziału Tow. ped., które się odbyło dnia 2. b. m. w Jarosławiu pod przewodnictwem p. Michała Meklera, dyrektora szkoły wydz. uchwalili jednomyślnie wyrazić redakcyi czasopisma „*Szkolnictwo*“, swe oburzenie z powodu kierunku, jaki czasopismo to przyjęło. Uchwałę postanowiono umieścić w „*Szkole*“ i „*Uczytelu*“.

Zanim rozprawimy się z „*państwem*“ które chce nadawać (?) kierunki czasopismu niezależnemu, prosimy Szan. PP. Kolegów o podanie nam bliższych szczegółów z owego posiedzenia.

Składki. Na pokrycie kosztów deputacyi złożyli w dalszym ciągu: Nauczyciele okręgu staromiejskiego 7 złr. 85 ct., Nauczyciele częśc. konf. podhajeckiej 2 złr. 70 ct., X. Y. Z. z Rzeszowa 90 ct., Alex. P. 50 ct., Fr. W. 30 ct., A. S. 75 ct., St. St. 50 ct., X. Y, Z ze Stanisławowa 3 złr. 63 ct., z okręgu czortkowskiego J. K. i dwóch kolegów 3 złr., Marc J. 50 ct., T. K. D. 1 złr., J. C 30 ct.

Na fundusz posagowy dla sierót po nauczycielach pp. J. C. 20 ct Ig. Żubura 1 złr.

Dla ociemniałego kolegi L. Śnieszka p. K. Albrecht 5 złr, 90 ct. złożonych przez nauczycieli szkoły męskiej im. Kopernika w Tarnowie w miejsce wieńca na trumnę s. p. Karola Godzienia.